

13-15

Skąd nasz ród?

Dawno, dawno temu w okolicach rzek Łeby, Słupi, Redy, Wieżycy mieszkali prastare plemiona. Ludzie ci żyli zgodnie. Nie było między nimi walk, nie było większych nieporozumień. Wszyscy mieszkali skromnie, ale szczęśliwie. Uprawiali rolę, hodowali zwierzęta. Nie brakowało im jedzenia i picia.

Spokojny żywot pewnie trwałby wiecznie, gdyby nie sąsiedztwo stołomów. Te olbrzymy charakteryzowały się wielką siłą. Bez wysiłku wyrwały drzewa, formowały pagórki, tworzyły mielizny na morzu. Wzrostem przewyższali najwyższe sosny. W sąsiedztwie plemion ludzkich mieszkali całe rodziny stołomów. Stołomice opiekowały się swoimi dziećmi, a stołemiątka bawiąc się, niszczyły uprawy ludzkich zbóż. Wielkoludy to okrutne potwory, prześladowały ludzi, dokuczały im. Odbierały plony, zwierzęta, zgromadzoną żywność. Człowiek siłą nie był w stanie pokonać olbrzyma. Jedyną bronią przeciwko nim był podstęp i inteligencja. Nadzwyczajny wzrost i siła to atuty stołomów, ale cóż - brakowało im inteligencji. Olbrzymy dobrze to rozumiały. I tak sobie żyli obok siebie - mądrzy ludzie i silne stołom. Olbrzymy często zakradały się do ludzkich wiosek i podglądały plemię. Uczyli się od ludzi podstawowych czynności, ale też kradły jedzenie, dobytek, porywały kobiety i dzieci.

Nad rzeką Łebą mieszkało plemię łebian. Ich wódz Namysł bardzo pragnął mieć syna. Ale cóż, jego żona rodziła same dziewczynki. Aż pewnego dnia w osadzie wybuchła radosna nowina. Wodzowi urodził się syn. Otrzymał imię Łeb. Od chwili narodzin to dziecko było nieco inne. Urodziło się duże, bardzo duże, dwa razy większe od pozostałych dzieci w wiosce. Łeb rósł bardzo szybko, szybko zaczął biegać, bawić się, ale był jakiś taki duży i silny. Namysł bardzo kochał swojego synka. Pragnął, by ten w przyszłości zajął jego miejsce. Wódz zapałszy w dziecko nie zauważał jego odmienności. Łeb, mając ledwie miesiąc, powtarzał z uporem:

-niam -niam, niam -niam

Pożerał z apetytem całe garnki jedzenia. Najbardziej kochał mięso. Na trzy kęsy zjadał kurę, na cztery królika. Mama Łeba takie małe dziecko chciała karmić jak przystało na niemowlaka – kaszą i mlekiem, ale on nie znosił kaszy. Syn wodza nie potrafił mówić, powtarzał proste niemowlęce słowa. Gdy coś mu bardzo nie smakowało, mówił „be”. Więc „be” była sałata, marchewka, ziemniaki, mleko, a najbardziej „be” była kasza.

Stolemy zakradając się do wioski Namysła, obserwowali rosnącego Łeba. Bardzo im się ten chłopiec podobał. Przypominał stolemiątko. W jednej rodzinie stolemów mieszkających w sąsiedztwie ziemi Namysła również rodziły się same stolemówny, nie było syna. Rodzina postanowiła porwać małego Łeba i wychować go jak własne dziecko. A w przyszłości, jak Łeb dorośnie, miał zostać przywódcą wszystkich wielkoludów.

Stolemy były wielkie i silne, z łatwością zarzuciły siatkę na biegającego po polu Łeba i bez trudu go porwały. Rozpacz zapanowała w rodzinie Namysła. Nie było sposobu, by uwolnić dziecko z rąk olbrzymów. Nawet całe plemię nie pokona stolemów. Zasmucony ojciec udał się do okolicznych osad prosić wojów o pomoc w odzyskaniu syna.

Mały Łeb został zamknięty w klatce. Stolemy nie zrobiły mu krzywdy. Chciały, by ten przyzwyczał się do ich życia, poznał ich zwyczaje i nie uciekł do swojej wioski. Każdego dnia człowiek dostawał solidną porcję jedzenia. A jedzenie było bardzo ważne dla Łeba. Dostawał garnek ziemniaków, garnek kaszy, marchewkę, sałatę, ale ani śladu mięsa. Łeb płakał w zamknięciu i wciąż z żalem powtarzał:

-Niam -niam, be, niam -niam, be.

Tęsknił za rodzicami, wioską, ale przede wszystkim tęsknił za pysznym mięskiem.

Po tygodniu Namysł powrócił z licznym wojskiem z sąsiednich plemion i wyruszył do wioski stolemów, by odbić ukochanego Łeba.

Pewnego dnia chłopiec miał zupełnie dość jedzenia kaszy i marchewki. Używając swojej nadludzkiej siły, wyłamał drewniane bale z klatki i uciekł do wioski. Ojciec na czele zjednoczonych wojsk maszerował wzdłuż rzeki Łeby, by walczyć ze stolemami o wolność syna. Olbrzymy zaczęły gonić małego Łeba, ale ten porwał wielki kamień i cisnął nim w olbrzyma. Głaz leży na ziemi do dziś w okolicy Kębłowa, a ludzie nazwali go Diabelskim Kamieniem. Powstrzymało to chwilowo pościg potworów. Gdy znowu wielkoludy były tuż tuż, Łeb rzucił w nich kolejny kawał skały. Dziś można go zobaczyć na polu niedaleko Redkowic, ktoś w innej epoce wyrył na nim napis „Bismark” i tak ludzie nazywają go do dziś. Nie zabrakło sił Łebowi, by cisnąć w pościg trzeci kamień. Poleciał on na północ od Maszewa i teraz nosi nazwę Czerwony Kamień.

Łeb wpadł między wojowników idących z pomocą. Uradowany ojciec rozpostarł ramiona, w które wtuliło się duże dziecko. Łzy, wielkie jak grochy, popłynęły po twarzy synka.

- Tate , tate! Kasze - be, kasze - be, Kaszebe
- Tak synku. Kasze - be, kasze - be, Kaszebe

Ten widok - trochę straszny, a trochę śmieszny, rozbawił mieszkańców znad Łeby. Plemię, znając upodobanie Łeba do mięsa, pokładało się ze śmiechu, a pozostali wojowie z trwogą powtarzali szeptem:

- „kasze - be, kaszebe, Kaszebe”

Tak , to bożek Kaszebe ocalił małego Łeba z rąk stolemów, to on nadał mu nadludzką siłę, by mógł rzucać kamieniami w olbrzymów. Bożek Kaszebe musiał posiadać ogromną władzę nad tymi ziemiami. Stolemy też przestraszyły się mocy Kaszebe i przestały ścigać Łeba.

I objął wymyślony Kaszebe w opiekę ziemie zamieszkałe przez plemiona pomorskie. Do dnia dzisiejszego tę ludność, te ziemie nazywają KASZEBE.

Mole w lęborskiej bibliotece

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami na pięknym pojezierzu kaszubskim pośród pięknych pól, gęstych lasów i krętych rzek, nad rzeką Łebą była przepiękna osada strzeżona przez lwy. Stąd jej nazwa Lawenburg.

Lawenburg był przepięknym miasteczkiem o gotyckiej budowie, czego dowodziły gotyckie i neogotyckie budowle takie jak: Kościół św. Jakuba, Ratusz Miejski i Biblioteka. Jednakże mieszkańcy miasteczka mimo, że mieszkali w pięknej krainie, w której panował spokój i harmonia nie byli do końca szczęśliwi. Kiedy spotykali się, rozmawiali na różne ciekawe tematy, rozwijali swoje umiejętności i zainteresowania. A teraz nawet zwykłego „Dzień dobry” sobie nie mówią.

Lęborzanie już dawno temu przestali czytać książki i odwiedzać bibliotekę, co zaburzyło ich słownictwo, zainteresowania, przestali się rozwijać. Już nie mieli o czym ze sobą rozmawiać! Nic nie cieszyło mieszkańców Lęborka. Biblioteka została zamknięta a w książkach załęgły się mole.

Te szkodniki obgryzły wszystkie najcenniejsze egzemplarze mówiące o historii miasteczka. Nie zwracając na nic uwagi zjadały wszystkie książki po kolei dla dzieci i dla dorosłych. Miały apetyt na wszystko.

Od tego czasu nad miastem przestało świecić słońce, a lęborzanie wręcz epidemicznie chorowali na depresję. Miasteczko było smutne, a jego mieszkańcy osamotniali, nie mieli powodów do uśmiechu.

Pewnego dnia jednak od Lawenburga przybył książę „Czytlandu”, chciał zatrzymać się na kilka dni, ponieważ jego karoca się zepsuła. W miasteczku nie było żadnego wolnego hotelu ani lokum, dlatego postanowił zamieszkać w bibliotece. Władze miasta nie miały nic przeciwko, ale uprzedziły władcę co się tam dzieje. Książę zgodził się na to ale i tak nic go nie zmusiło do zmiany decyzji, ponieważ uwielbiał czytać książki. Zraziło go tylko tyle, że od wielu, wielu lat bydynek nie spełniał swej funkcji. W trakcie pobytu w miasteczku miał zamiar to zmienić.

Postanowił zaprzyjaźnić się z książkami oraz zwrócić życie bibliotece. Jego celem było zachęcić z powrotem mieszkańców do czytania książek. Gdy dostał klucz do budynku omal nie oniemał z wrażenia. Zdziwił się bardzo jaki to miasteczko ma zbiór ksiąg, których on nawet nie miał szansy przeczytać.

Pierwszym krokiem jaki miał w planie to zarządził czytanie książek dla mieszkańców miasta. Był to krok do tego aby wypędzić mole z książek. Odbywało się to trzy razy

w tygodniu na Placu Pokoju. Cała kuracja nie trwała długo. Władca miał plan zostać dwa tygodnie w mieście. Zakładał że proces potrwa przez cały czas jego pobytu. Jego przypuszczenia potwierdziły, potrwało to półtora tygodnia, ponieważ mole nie miały miejsca gdzie się skryć to postanowiły opuścić bibliotekę. Władca Łęborka i król byli bardzo ucieszeni z tego co uczynili. Pomimo że mole uciekły z biblioteki to ludzie dalej organizowali spotkania już nie tylko na Placu Pokoju, ale również w wielu innych miejscach. Nawet jeśli ludzie nie uczestniczyli w spotkaniach to wypożyczali książki do domu. Ludzie bardzo lubili chodzić do biblioteki, bo mieli najładniejszą w okolicy.

Niesietety, dzisiaj już prawie nikt nie czyta książek, ponieważ to już jest „niemodne”. Nasz świat opanował internet i smartfony, ale one nie pachną tak jak książka i nie pobudzają wyobraźni. Może gdyby ta historia powtórzyła się raz jeszcze to ludzie znowu byłiby szczęśliwi i bardziej uśmiechnięci.



Fontanna z Żabkami

Dawno temu w mieście Lębork powstała jedna z najbardziej rozpoznawalnych fontann. Przedstawia ona osiem żabek tryskających wodą.

Około 200 lat temu Lębork był bardzo spokojnym miastem. Nikt nikomu nie przeszkadzał i wszyscy żyli w należytej zgodzie. Mieszkańcy mieli wspaniałego burmistrza, który rządził mądrze i sprawiedliwie. Ludzie żyli w zgodzie z naturą. Lecz dobro nie trwało za długo. Pewnego dnia do miasteczka przyjechał człowiek, przyprowadzając ze sobą okropną chorobę. Mogła ona doprowadzić nawet do śmierci, gdy nie była leczona. Niestety medycyna w tamtych czasach nie mogła tak szybko pomóc każdemu choremu, więc wiele osób było skazanych na śmierć. Choroba szybko rozprzestrzeniała się wśród mieszkańców, których trzeba było odizolować od reszty zdrowych.

Kilka dni po rozpoczęciu epidemii, jeden z małych chłopców wybrał się potajemnie do lasu na spacer, aby chwilę odetchnąć. Nie czuł się najlepiej z powodu choroby. Po pewnym czasie usiadł na starych, wystających korzeniach. Siedział przez chwilę, gdy zauważył malutką, niebieską żabkę. Od razu zerwał się na równe nogi i z zapalem próbował złapać zwierzątko. Nie zauważył, że podąża coraz bardziej w głąb lasu. Zobaczył tam bagno pokryte podobnymi stworzeniami. Chłopiec poczuł się zmęczony, więc postanowił usiąść. Chwile po tym jedna z żabek wskoczyła mu na rękę, ten zaczął ją głaskać, a po chwili poczuł się ja nowo narodzony. Wszystkie objawy okropnej choroby zniknęły, a chłopiec uradowany pobiegł z podskokach do domu. Gdy matka go zobaczyła bardzo się ucieszyła.

- Dziecko! Gdzie ty się podziewałeś? Szukałam cię ale nigdzie cię nie było. Martwiłam się.

-Mamo! Mamo! Byłem w lesie! I... I... Zobacz jestem zdrowy!

-Jak to się stało? - spytała zaniepokojona matka.

- Pogłaskałem niebieską żabkę, która spotkałem na spacerze!

Gdy chłopczyk opowiedział to lekarzom i innym chorym ci wyruszyli na wyprawę do lasu. Po powrocie wszyscy chorzy magicznie wyzdrowieli.

Na cześć leczniczych żabek, które uzdrowiły lęborczan, na jednej z głównych ulic miasta postawiono fontannę z figurkami w ich kształcie. Z początku było ich cztery, lecz potem dodane kolejne tyle. Jest to wspaniałe upamiętnienie tego „leku”. Legenda głosi, że gdzieś w lesie można jeszcze znaleźć te magiczne stworzonka.

